Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem. Cena pojedyńczego numeru 30 gr.

PAX

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA — DWUTYGODNIK

N 14 R 3

POD LUPĄ

Czy w Abisynji wojna będzie, czy nie? 300 tysięcy Włochów dzisiaj już walczy z Etjopją. Ale Anglja może spowodować klęskę. Anglja ma nad Włochami przewagę. A coraz szerzej się mówi, że Mussolini nie może się już cofnąć ze względów prestiżowych, choćby nawet groziła mu klęska. 300 tysięcy ludzi musi ryzykować swe życie dla względów prestiżowych. Byle się duce nie zbłaźnił.

Neron spalił Rzym dla snobizmu. Ale Nero był szaleńcem i tak go osądziła współczesność i historja. A przecie Mussolini ze swemi gestami i pozą tak bardzo nam przypomina Nerona. Tamten robił teatralne gesty i kazał je opiewać poetom, ten każe je fotografować. Nowoczesny Nero czeka na sąd współczesności i historji.

* * *

Czytaliśmy niedawno, że wiele tysięcy ochotników różnych narodowości zgłasza się ze swą pomocą do Abisynji. Polacy, którzy ukuli piękne hasło „za naszą wolność i waszą“, mówią o zaciągnięciu się do armji abisyńskiej, jako o sui generis kawale; temat ten opracowują u nas kabarety z dużem powodzeniem u publiczności. Dziwi nas natomiast, że poza Polską niemal wszyscy opowiadają się po stronie Włoch, że niby kultura, fiu - fiu panie dobrodzieju i temu podobne (jakby nie rzucało się w oczy, że dla Mussoliniego kultura jest tylko taką czy inną wartością w walce politycznej).

MYŚL NARODOWA odzywała się o „ekspansji“ włoskiej z wielką sympatją. P. Cat w wileńskiem SŁOWIE stoi wprawdzie na stanowisku antywłoskiem, ale motywy tego stanowiska brzmią nieco dziwnie. Pisze bowiem: „Można eksploatować tych, którzy są niezaprzeczalnie rasą niższą, jak murzyni. Zostawić w spokoju i przyjaźni państwa zdolne do życia, jak państwa arabskie, jak Abisynję. Nie uważać, że Australczyk i Japończyk to jedno“.

Niesłychane naiwności powypisywał p. Goetel w GAZECIE POLSKIEJ, gdy oburzał się na opinję Europy, zorjentowaną antywłosko a proabisyńsko; chodzi mu o bardzo tani humanitaryzm. W Abisynji kwitnie niewolnictwo — jest to oburzające. Ale Włochy niewolnictwo zniszczą. Ergo — hańba Europie, że przez swe antywłoskie stanowisko popiera niewolnictwo.

Oczywiście wnioski nieco pośpieszne. Że niewolnictwo w Abisynji istnieje i że trzeba je zwalczyć to jest fakt. Że negus nie we wszystkiem może budzić naszą sympatję — to też fakt. Ale jest tysiąc sposobów zmuszenia go do likwidacji niewolnictwa. Mussolini wysuwa ten argument ze względów demagogicznych. Różnych ludzi nabiera tą demagogją. Nabrał między innemi i Goetla.

* * *

„Le Journal“ podał wiadomość o dostarczaniu zboża do Włoch przez Sowiety. Mimo, iż pogłoski takie nie są nowe — Komisarjat Spraw Zagranicznych pogłoskom tym nie zaprzeczał.

Czekamy teraz, że różne pisemka komunistyczne, jakie w Polsce hoduje komunizująca młodzież, zaczną pisać o socjalnej konieczności walki z imperjalistycznym naciskiem reakcyjno-burżuazyjnego frontu negusa i państw kapitalistycznych, których... którym... które... i t. d. — Dość, że szerokie masy pracujące, że czołem przed Stalinem, a dorobek Z. S. S. R., a kultura Z. S. S. R., a burjaci, a kałmucy, ach! palce lizać!

Ale być może, że Sowiety uznają, iż lepiej być w zgodzie z Anglją, niż z Włochami i wezmą udział w sankcjach. Aa! wtedy co innego, wtedy negus negusti jest ofiarą nacisku imperjalizmu faszystowskiego na międzynarodowy proletarjat murzyński i t. d. i t. d.

* * *

W numerze 9-10 „Paxu“ z roku bieżącego zamieściliśmy dłuższy artykuł o ideach nowej Ameryki. Między innemi dowiedzieliśmy się stamtąd o interesującym programie społecznym senatora stanu Louisiana H. Longa. Ostatnie komunikaty prasowe przynoszą wiadomość, że zbrodnicza ręka zgładziła wystrzałem rewolwerowym senatora Longa. Stany Zjednoczone poniosły w jego osobie niewątpliwie stratę, nawet jeśli jego program, jak powiadali jego przeciwnicy, miał charakter (częściowo) demagogiczny.

* * *

Słyszymy o coraz to nowych wyprawach na bieguny. Wiele z nich kończy się nieraz bardzo tragicznie, jak naprzykład ostatnio lot Posta i Rogersa. Oto co na wiele, wiele lat przed wynalezieniem lotnictwa mówił o tem Mark Twain; „Gdy ktoś odkryje jakiś skrawek ziemi w pobliżu bieguna północnego, natychmiast Europa i Ameryka wyśle tam piętnaście kosztownych ekspedycyj; jedną by zbadać ów skrawek, a pozostałych czternaście na poszukiwanie jednych przez drugich“. Czyż nie prorocze to słowa?

* * *

W Wilnie odbywał się niedawno kongres historyków polskich. Poważni mężowie omawiali poważne i istotne kwestje. Ciż sami panowie mają pociąg do wyjaśniania drobiazgów, do dorzucania tych lub owych szczególików do pewnych kwestyj i t. d. Rzecz to niewątpliwie bardzo chwalebna, ale popełnia się przytem pewną nielojalność w stosunku do języka polskiego. Te pisma, które poświęcają trochę miejsca takim przyczyneczkom zawsze dają mały szyldzik takiemu kącikowi. Oto próbki: Tomiciana, Norwidiana, Mickiewicziana (sic) Hegeliana, Wrońskiana, Sovietica, Amerikiana. Skarżymy się, że urzędy obchodzą się obcesowo z językiem (Z. U. P. U., P. U. P. U. i t. d.), bylibyśmy jednak niesprawiedliwi, gdybyśmy w tym wyścigu w zaśmiecaniu języka nie przyznali miejsca należnego luminarzom nauki.

Mamy już takie nastawienie, że tolerujemy to tylko, co nam w 100% odpowiada — cecha wspólna wszystkim Polakom. Dzięki też temu powiada się, że gdzie dwóch Polaków się zejdzie, tam wnet powstanie pięć partyj i jeszcze będą niezadowoleni. Ale żeby zmienić coś, co jest złego — do tego nie jesteśmy zdatni.

Przykładowo: istnieje w Polsce potężna organizacja nauczycielstwa; powiada się o niej, że nurtują wśród niej prądy antyreligijne i tak jest naprawdę. Jaki stosunek do Związku zajmują katolicy? Wielu należy, gdyż Związek jest potężny i może być w życiu nieraz potrzebny. Ci siedzą ze swym katolicyzmem cicho, jak myszy pod miotłą. Konsekwentniejsi do Związku nie wstępują, jako, że jest on niekatolicki.

A teraz spytamy: jak taki Związek może mieć katolickie nastawienie, gdy tak się do niego stosuje? Kto mu ten chrześcijański pion ma nadać? Związek ma duże znaczenie, wpływa na nauczycielstwo, na młodzież, jest częściowo szkodnikiem. Czy to jest przyczyna, z racji której mamy stać odeń daleko? Ależ odwrotnie: mamy tam iść! Z jednym jednak warunkiem: iść, by naprawiać, by walczyć, by reformować. Pozwalamy wszystkie motory społeczne wyrwać sobie z rąk, a potem będziemy mówili o upadku religijności w masach. Póki biskupi nie zabraniają nam pracy w jakiejś organizacji, iść do niej musimy, choćby daleka była od ideałów.

Kiedyś odbył się jakiś tam zjazd nauczycielstwa, na którym zapadły antyreligijne uchwały. Jeden tylko człowiek wystąpił w obronie religji — człowiekiem tym był Mieczysław Limanowski. Potem w całej Polsce opowiadano, że znalazł się taki, który... i t. d. Czyż gdyby miał on na sali poparcie choć pięciu tęgich gębaczy, czyż zjazd nie przybrałby wtedy innej formy.

SPROSTOWANIE

W zeszłym numerze opuściliśmy nazwisko tłumacza artykułu *M. Bierdiajewa*, co niniejszem dopełniamy, jest nim p. *Alfons Kaczyński*.

W numerze następnym m. in.: *Frankowski*: Przeciw neotomistycznym upojeniom.

W NUMERZE:



O CHRZEŚCIJAŃSKĄ KULTURĘ JUTRA DWUTYGODNIK

WILNO - POZNAŃ - KRAKÓW - LWÓW - WARSZAWA

ROK III — Nr. 14 1 PAŹDZIERNIKA 1935

MARJA WINOWSKA

W OBRONIE CZŁOWIEKA

Daniel-Rops — jeden z najzdolniejszych — i najbardziej reprezentatywnych katolickich pisarzy francuskich powojennej generacji — wydał niedawno książkę: Les Eléments de notre destin", która w twórczości jego stanowi etap, dojrzałą syntezę szeregu szkiców i prac, a zarazem wyraz i wierne echo niepokojów i dążeń ruchu „młodych", których — mimo różnic ideowych — jednoczy jedno wspólne hasło: poczucie własnej odpowiedzialności za ginący świat. Książka Daniel-Rops'a jest programem: z takich, a nie innych czynników człowiek buduje swój los. Nie sam — i w tem właśnie moc katolicyzmu—ale w przymierzu z bogactwem Bożych sił. Pytanie w tem, jakie postulaty stawia mu współczesność — jakie czynniki daje mu w rękę – jak każe je kształtować? Jaki jest najistotniejszy obowiązek współczesnego człowieka, jaki cel?

„Prawda człowieka — pisze Daniel-Rops — tkwi w duchowym dramacie, w który jest zaangażowany. Tam gdzie niema tego dramatu — niema człowieka". Najtragiczniejszem niebezpieczeństwem współczesnego świata jest właśnie niwelowanie wielkiego, indywidualnego ryzyka— dla katolika: ryzyka o duszę — przez konsekwentną negację jednostki. Od rehabilitacji osobowości zależy los człowieka: możność jego kształtującej interwencji wśród rozpasania wrogich sił.

Siły te zaś są tem groźniejsze, że przerastają wymiary materjalne, że tkwi w nich dynamizm mitu: stąd ich napór - niepoddawany ciągłej kontroli—może stać się czynnikiem zagłady. Od poznania owych **idées forces** zależy w dużej mierze stosunek jaki człowiek wobec nich zajmie. „Nie zwyciężymy wrogich sił, przekształcając je w mit—ale szukając ich wspólnego punktu oparcia w świecie zmysłowym i w naszem sercu współwinnem".

Jedną z gróźb ciążących nad światem jest groźba rewolucji. Słowo to brzmiące we wszystkich ustach, o treści nieraz płynnej, wyraża jednomyślną **samoobronę** współczesnego człowieka wobec tragizmu faktów. Samoobronę w dużej mierze czysto biologiczną. Tu już nie chodzi o realizację górnych ideałów, ale o twarde prawo do życia. Miljony ludzi głodnych — których nędza uczy sądzić z logiką nieubłaganą—stanowią ferment rewolucji przeraźliwie skuteczny. Istotnem ciśnieniem rewolucyjnem jest ciśnienie ekonomiczne. Bezrobocie może sparaliżować — do czasu, akcję rewolucyjną w nas, w pewnych granicach cierpienia człowiek nie ma już sił się buntować, ale może przyjść chwila, gdy cały ten ogrom bólu, doszedłszy do paroksyzmu, runie jak lawina na przerażony świat. Widmo rewolucji jest tem groźniejsze, że człowiek niema już jakby sił na programy ideowe i daje się kierować niemal wyłącznie nieubłaganą logiką faktu **ekonomicznego**. Najstraszliwsze niebezpieczeństwo jest właśnie tam, gdzie rewolucja wybucha w faktach nie wyszedłszy z założeń ideowych. Na skutek słabości i tchórzostwa ludzi może zajść takie właśnie zjawisko: fakty rewolucyjne prześcigną intencję rewolucyjną. Konsekwencją takiej rewolucji, wywołanej degradacją i abdykacją osobowości człowieka musiałby być całkowity rozkład cywilizacji współczesnej.

Inną groźbą—bardziej bezpośrednią, a zarazem rzecz charakterystyczna, najmniej niepokojącą—jest głód. Mimo rosnącej liczby ofiar — w samej Europie mamy dziś 30,000 000 bezrobotnych — jesteśmy na nędzę świata dziwnie obojętni i nieczuli. Tak łatwo zrzucać odpowiedzialność na „niewiadomych innych". Trzeba będzie jeszcze twardej szkoły dla ludzkiego egoizmu, aż utwierdzi się w nas przeświadczenie, że niebezpieczeństwo jest bardziej niż przypuszczamy uniwersalnej natury i że nasz własny los jest spięty nierozerwalnie z losem braci. Ale i tu pod naporem faktów świadomość niebezpieczeństwa rośnie z każdym dniem. Coraz to nowe zawody i klasy są dotknięte bezrobociem. Wytwarzają się kadry bezrobotnej inteligencji — wykorzystywane przemyślnie przez niektóre państwa ad usum delphini — które stanowią już dziś groźne źródła rozkładcze. We wszystkich dziedzinach — zarówno ekonomicznej jak i moralnej — możemy dostrzec powolną degradację samej substancji człowieczeństwa. Bezlitosne wykazy statystyczne znaczą krzywe coraz bardziej pochyłe, coraz zawrotniej zmierzające do zera. Jesteśmy świadkami stopniowego zaniku wszystkich wartości cywilizacyjnych i kulturalnych świata. A jednak wciąż jeszcze tuła się wśród nas podświadoma myśl, że ten kryzys przejdzie jak inne, że historja roi się od przełomów i przewrotów, że po epokach paroksyzmu następują zawsze okresy równowagi — i że nic nowego pod słońcem. Zapominamy o jednem: że były w historji okresy gruntownych przewartościowywań wszystkich wartości— okresy upadku rzymskiego imperium i wędrówek ludów i że jesteśmy w przededniu podobnych czasów, w których wypadnie i nam stoczyć walkę na śmierć i życie, ze ślepym, rozpętanym a zagarniającym nas żywiołem. Albowiem gra toczy się nie o tę czy inną formację kulturalną, ale o samego człowieka. Jesteśmy wpleceni w piekielny cykl sił, któremi człowiek już nie władnie, który zda się prowadzi w nieuchronną klęskę, w całkowite zniszczenie. Korzenie zła, wytwarzającego kryzys, są tak splątane, tak uniwersalne, że wszelkie djagnozy cząstkowe, stawiane w tych czy innych granicach, z konieczności... zawodzą. Kryzys ekonomiczny rozsadza wszelkie ramy terytorjalne, wytwarza akcje i reakcje najbardziej niespodziewane, odbija się echem w nieprzeczuwanych dziedzinach To też zabiegi lokalne, reformy cząstkowe mają charakter śmiesznie absurdalny; nie sposób opisać bezradności ekonomistów, na których świat patrzy jak w tęczę, a którzy poczuwają się do obowiązku dyktowania recept beznadziejnie kruchych, tragicznie zażenowanych. Jednym z takich wybiegów jest faworyzowanie samowystarczalności ekonomicznej poszczególnych państw, odcinanie się od sąsiadów prawdziwym murem fortecznym przepisów celnych i zakazów obcego importu. Receptę egoizmu indywidualnego zastępuje się receptą egoizmu kolektywnego — z również żałosnym skutkiem. Mrzonki międzynarodowych ideałów pryskają jak bańka mydlana wobec twardego prawa rzekomej samoobrony: homo homini lupus – natio nationi lupus. W zjadaniu się wzajemnem powtarza się legenda Ugolina.

W praktyce wszystkie próby zaradzenia złu okazują się tragicznie niewystarczające. I mimowoli nasuwa się przypuszczenie, że nikt nie śmie sięgnąć do samego dna zagadnienia, objąć je w całej jego przeraźliwej rozciągłości. Może brak nam nietyle jasności wejrzenia, ile odwagi, albowiem wchodzą tu w grę nie tyle nieodpowiedzialne determinizmy, ile nasza najgłębsza odpowiedzialność.

Coraz bardziej utwierdza się w nas przekonanie: nie przezwyciężymy potworów klęski ekonomicznej i finansowej, jeśli wpierw nie przezwyciężymy ich w sobie. Zło, które nurtuje u podstawy naszego świata, to w sposób aż nazbyt widoczny zło w głębi nas samych. Przypominają się wspaniałe inwektywy Peguy'ego przeciwko światu „całkowitego materjalizmu" który obwieścił pieniądz królem i ustanowił królestwo bestji. Odsłania się nam stara ropiąca rana „świata bez duszy", który od lat, niemal od wieków, stacza się nieubłaganie po równi pochyłej własnego upodlenia. Istnieje wśród praw moralnych prawo ciążenia, które każe nam się staczać w dół z chwilą, gdy nie staramy się całym wysiłkiem wstępować do góry.

Powód tak wielkiej nędzy i takiego rozczarowania jest bardzo jasny—zapisany w naszych własnych sercach. U korzenia antagonizmów narodów i konfliktów ekonomicznych znajduje się ta sama zdrada: zdrada miłości. Świat nasz zdradził niemal wszystkie wartości duchowe, sprowadzając intelekt do utylitaryzmu, sztukę do produkcji. Ale żaden walor nie okaleczał w tym stopniu, co miłość. Zamknięty w sobie, zdany na służbę własnego egoizmu, człowiek współczesny zapomniał, że najwyższym wyrazem człowieczeństwa jest dar z samego siebie. Zło indywidualne ma swój korelatyw na planie społecznym. I tu najgłębszym, najwnętrzniejszym powodem „kryzysu" jest zdrada miłości. Współczesny humanitaryzm aż nazbyt często jest tylko kółkiem ekonomicznego systemu co jest zaprzeczeniem miłości: albowiem miłość znajduje w sobie samej dostateczne usprawiedliwienie. Zdanie Forda: „robotnik szczęśliwy lepiej prodokuje" jest smutną ilustracją ekonomicznej pańszczyzny w jaką wprzęgnięto królowę cnót. Zdrada miłości — na planie społecznym — objawia tendencję przywiązania wartości do tego tylko, co można zmierzyć, co można kupić, co jest natury materjalnej. Głęboko ukryte źródła tej zdrady są **w nas**.

Produktywizm, **będący sam sobie celem**, nie normujący pracy potrzebami człowieka, czyli produkcja dla produkcji, jest kluczem piekielnego kręgu, w jaki wplątał się świat, a z którego dzisiaj wyjść już nie śmie pod grozą całkowitej

zagłady. Tragizmem produktywizmu jest właśnie ta niemożność wstrzymania rozpędu mimo jasnej świadomości, że z każdym dniem coraz bardziej stacza się w przepaść. System Forda i Taylora, który przed niespełna 10 laty stanowił katechizm kapitalizmu, zarysował się, zachwiał się w sobie całym ogromnym, spiętrzonym pracowicie przez lata, kolosem. Świat ogarnęła panika: wszak wierzył on jak w dogmat w prawo postępu i coraz szybszej produkcji. I oto wszystko, w co wierzył, na czem budował, zaczyna walić się w proch. Co będzie, jeżeli otworzą się oczy? Jeżeli u stóp ujrzy się przepaść otwartą? Dlatego **wbrew wszystkiemu** galwanizuje się trupa.

Jeżeli wypadki przeczą, trzeba narzucić im mit. Trzeba żyć „na wiarę", byle tylko nie spojrzeć rzeczywistości twarzą w twarz, byle tylko się nie zatrzymać. Świat wobec widma klęski karmi się mitem przeszłych splendorów jak narkotykiem. Przyparty do muru zrzuca z siebie odpowiedzialność na nieobliczalne determinizmy, na maszynę, która w oczach różnych reformatorów urosła do rozmiarów iście piekielnego narzędzia, na pieniądz. Byle tylko nie przyznać się do winy, nie dotknąć rany najboleśniejszej: chorego ducha. Egoizm, rozpanoszony we wszystkich dziedzinach—więc i w dziedzinie ekonomicznej—jest ukrytą sprężyną choroby. Żądza użycia za wszelką cenę sfałszowała do gruntu stosunek pracy do zysku. Cała nasza cywilizacja opiera się na koncepcji jednostki egoistycznej, ujmującej rzeczywistość jako funkcję własnej korzyści. Tam, gdzie miłość bliźniego nie równoważy miłości własnej, wytwarza się zawsze — zarówno w życiu indywidualnem, jak i w życiu społecznem—jakiś potworny nieład. Zysk uniezależniony od pojęcia pracy, będący celem sam sobie, staje się z konieczności zyskiem przeciw komuś, kosztem kogoś. Etykę zastępuje konkurencja.

„Celem, do którego zmierza współczesny świat—powiedział ktoś—jest dziesięciu miljarderów i trzydzieści miljonów bezrobotnych".

U podstaw ekonomicznego kryzysu tkwi właśnie tragiczna dysocjacja pracy i zysku. Przekreślenie zysku nielegalnego byłoby prawdopodobnie przekreśleniem kryzysu. „Trudno w to wątpić, gdy słyszy się odpowiedź jaką społeczeństwo daje nędzarzom. „Nie będziesz miał chleba. Nie dlatego, że ziemi go zabrakło, ale dlatego, że nie ma dość pieniędzy, aby zapłacić za chleb w takiej cenie, któraby dała kupcom, pośrednikom, spekulantom **ich zysk**".

To tragiczne pytanie staje przed nami nieodwołalnie, gdy tylko nie tłumimy głosu sumienia, gdy mamy odwagę patrzeć. Wielkość marksizmu jest w tem, że postawił to pytanie. Nasza nędza w tem, żeśmy go nie postawili. To tragiczne zaniedbanie dziś na nas pierwszych się mści.

Utarło się romantyczne oskarżenie „oligarchicznej dyktatury"—kilku królów złota, których piekielne machinacje doprowadziły świat do ruiny. Zamiast obwiniać system, który dopuścił do takiego stanu rzeczy — obwinia się ludzi, którzy wpleceni w ten system — wraz z wielu innymi — mieli poprostu lepsze warunki i więcej szczęścia. „Wobec grozy ciążącej nad światem, jesteśmy wszyscy współwinni".

I tu nasuwa się pytanie: jeżeli wina ciąży na nas wszystkich, może błąd systemu, w którym żyjemy, jest wyrazem błędu, będącego w nas? W tem znaczeniu problem kapitalizmu jest zarazem problemem duchowym — **kryzys ekonomiczny — kryzysem sumienia.**

Sentymentalna i naiwna krytyka kapitalizmu, o której roi się w prasie, nie wyjaśni problemu. Co więcej: trzeba przyznać, że jako system ekonomiczny kapitalizm w pewnej epoce odegrał rolę pozytywną, przyczynił się do rozwoju dobrobytu, do postępu techniki. Błąd jest w tem, że w pewnej chwili swego rozwoju, kapitalizm sam siebie zdradził, fałszując główne zasady, na których się opiera: miłość własności prywatnej i chęć zysku. **„Zasady te przestały być słuszne z chwilą, gdy nie chciały uszanować tych samych dążeń u innych".** Zdeprawowany u samego korzenia kapitalizm zbankrutować musiał. Przeobrażenia formalne mogą być tylko chwilowem pozornem lekarstwem. Dopóki się nie dotknie głęboko ukrytej, żywej, ropiącej rany wszelkie zabiegi lecznicze są na nic? A rana ta nie jest materjalnej natury. Odpowiedzialność nie jest odpowiedzialnością zewnętrzną: zagadnienie sięga najgłębszej istoty człowieka, samego dna duszy ludzkiej.

W tej perspektywie staje się zrozumiały śmiertelny wróg kapitalizmu, rosyjski komunizm zarówno w wielkości swojej, jak i w swoim błędzie. Błędem komunizmu — dzielącym nas od niego nieodwołalnie — jest zdrada ducha. Ale miejmy odwagę się przyznać, że obok tego błędu — zasadniczej natury — istnieją w tej doktrynie prawdy, które trafiają nas prosto w serce. „Nato, aby przezwyciężyć kłamstwo socjalne — pisze Sołowjew — trzeba wpierw pojąć prawdę socjalizmu". Prawdą komunizmu jest zdemaskowanie świata burżuazji, który pod maską chrześcijańskiego formalizmu zdradził chrystjanizm.

Prawdą komunizmu jest uznanie pracy jako wartości podstawowej, *) podporządkowanie ekonomizmu potrzebom człowieka, bezwzględne potępienie eksploatacji człowieka przez człowieka, jednej klasy przez drugą klasą, potępienie narodowych egoizmów. To co w komunizmie jest **fałszem**, nie pozwala na zrealizowanie jego **prawdy.** Nie trudno byłoby dowieść bolszewikom braku konsekwencji ideologicznej w wielu praktycznych posunięciach. I tu właśnie nasuwa się pytanie: czy prawda komunizmu nie jest świadectwem naszych własnych zdrad—wyrazem **naszej** dezercji? Abdykując — praktycznie z chrześcijańskiej doktryny społecznej, bierzemy na siebie odpowiedzialność za wszelkie cząstkowe i skrzywione realizacje tej doktryny. Cięższe wielokrotnie od grzechów popełnionych są grzechy „per omissionem". Musimy zdać sobie sprawę, że ostateczna walka, ku której idziemy, nieuchronnie nie rozegra się ani na planie wojen, ani na planie rewolucyj, ale ponad nami w naszej myśli i w naszem sercu. „Dziś czy jutro pomiędzy komunizmem integralnym i chrześcijaństwem integralnem wybuchnie walka na śmierć i życie". To jest jedyne, największe niebezpieczeństwo, które coraz bardziej przysłania nas swoim cieniem. Zakładem „tragicznej" rozprawy jest sama osobowość człowieka. Zarówno komunizm, jak i kapitalizm są jej całkowitem zaprzeczeniem: wszelki egoizm — indywidualny czy kolektywny — dokonywa nad samym sobą sprawiedliwego samosądu: niweczy to, co pragnął wynieść do wartości absolutnej — **osobę człowieka.** I to jest nasza największa zdrada, materja naszej najgłębszej odpowiedzialności. Pełną afirmację **człowieka** daje tylko przezwyciężenie egoizmu. Zdradzając chrześcijaństwo, w którem człowiek znajduje swoje całkowite wypełnienie—doczesne i wieczne, zdradzamy samych siebie.

Pod splotem konfliktów i zewnętrznych gróźb istnieje jeden wielki dramat: dramat osobowości: I tutaj komunizm i kapitalizm, wrogie bliźnięta, równą ponoszą winę: wszak są synami jednego ojca, materjalistycznego produktywizmu. Albowiem wszelki system oparty na materjalizmie—mimo pozornych różnic—**neguje człowieka**—neguje go potrójnie: w jego rzeczywistości, w jego odpowiedzialności, w jego wolności". „Człowiek jest osobą, czyli istotą złożoną z duszy i z ciała, która znajduje swój całkowity wyraz w wypełnieniu duchowem swojego przeznaczenia i która każdym swoim czynem kształtuje swoje wiekuiste oblicze. Człowiek jest tem, albo nie jest niczem, każda cywilizacja, która traci z oczu tę prawdę — zdradza... Każda rewolucja, która nie zmierza do wyzwolenia człowieka, jest tylko formą niewoli.

* * *

Tragizmem współczesnego świata jest zapoznanie tej prawdy. Żelazny krąg ekonomizmu, opasujący ludzkość coraz ciaśniej, może funkcjonować tylko kosztem zupełnego przekreślenia, zupełnego unicestwienia osobowości człowieka. Możnaby rzec, że dla człowięka konkretnego niema miejsca, że jest on prawdziwą przeszkodą dla sprawnego funkcjonowania panujących systemów.

Ekonomiści nie wahają się ubolewać nad iracjonalną przypadkowością życia, która nie pozwala ujmować ludzi w ściśle matematyczne reguły: która w gruncie rzeczy jest powodem kryzysu.

W tej perspektywie wszystkie walory, nie będące natury kwantytatywnej, przestają jakby istnieć; słowa jak sprawiedliwość, miłość, wydają się wysoce nietaktowne; niema mowy o problemie dobra i zła; niema mowy o **żywym człowieku.**

Dokończenie na str. 6-tej.

*) Lenin powtarza bezwiednie słowa św. Pawła, mówiąc, że „kto niechce pracować, niech nie je".

MICHAŁ LERMONTOW

PROROK

Od kiedy Sędzia Wiekuisty
Wszechwiedzę zesłał mi proroczą,
Odczytać umiem tak, jak w listach,
Złość, grzech i ujmę w ludzkich oczach.

Sumieniam zaczął niepokoić,
Miłość i prawdę wszędy chwalić, —
I wściekle wszyscy bliźni moi
Kamienie za mną wślad rzucali.

Więc posypałem głowę pyłem,
Nędzarz, odbiegłem miejskich progów
I na pustynię tu przybyłem,
Jak ptak się żywiąc z ręki Boga.

Wierne nakazom wieków Pana,
Pokorne są mi dzikie trzody
I gwiazd gromada rozigrana,
Wiodąca świetlne korowody.

Kiedy się przedrzeć czasem muszę
Przez miasta zgiełk i tłok w pośpiechu,
Niejeden pyszni się staruszek
I dzieciom prawi tak z uśmiechem:

— „Pyszałek, z nami się nie zgodził.
Patrzcie, to dla was jest przestroga!
Zarozumialec! Nam dowodził,
Że jego głos jest głosem Boga.

Przypatrzcież mu się teraz, dzieci!
Jak chudy, blady, smutny bardzo!
Jak nędzny, jak nagością świeci!
I jak nim wszyscy ludzie gardzą"!

JERZY CIECHOCKI

TRZY PUNKTY DO UŚWIADOMIENIA

Między religją, ściślej katolicyzmem, a kulturą współczesną istnieje rozdźwięk. Rozdźwięk ten rozpoczął się od czasów renesansu, kiedy to kultura zaczęła się gwałtownie sekularyzować. Wielu myślicieli, wynalazców, społeczników i ekonomistów w ostatnich czterech wiekach wyraźnie opierało się na podstawach materjalistycznych, wyraźnie występowało przeciw chrześcijaństwu. Tem niemniej robili oni wiele na polu kultury. Weźmy parę przykładów: technika, wiele gałęzi nauki, cały szereg donioslych reform społecznych, chociażby zniesienie niewolnictwa osobistego i t. d. — to są wszystko zdobycze o niewątpliwie wysokiej wartości, które zostały w dużej mierze osiągnięte nie w chrzcścijańskim obozie. Więcej: są one niejednokrotnie wykorzystywane niezgodnie z nakazami religji, więc np. technika służy dziś nie dobrobytowi całej ludzkości, lecz nadmiernemu bogaceniu się kapitalistów lub zniszczeniu wojennemu, albo zdobycze naukowe bywają stosowane do zabijania potomstwa lub wojen—przykłady możnaby mnożyć niemal bez końca.

Katolicy walcząc niejednokrotnie z twórcami współczesnego życia kulturalnego, lub przynajmniej słysząc o tej walce, przyzwyczaili się patrzeć na samą kulturę jako na coś jeśli nie wrogiego, to obojętnego zupełnie dla religji, tembardziej, że w kulturze współczesnej istnieje szereg objawów istotnie niezgodnych z religją. Pogląd ten otrzymał sankcję ze strony antykatolickiej w takich twierdzeniach, jak zupełna obcość wiary i wiedzy, wiary i zagadnień ustrojowych i t. p. To też w praktyce katolicy, jeśli interesują się kulturą, patrzą na nią od strony czysto negatywnej, wyszukują w niej to, co jest w niej złe, krytykują ją nieraz słusznie, lecz w walce tej zużywają swą energję, której nie starcza im na pracę twórczą. To jest jedna z przyczyn tego znamiennego faktu, że katolicy wśród twórców kultury dzisiejszej są w zdecydowanej mniejszości.

Wyżej scharakteryzowaliśmy odłam katolików bardziej konsekwentny i bezkompromisowy. Większość omija ów rozdźwięk drogą swoistego dualizmu życia, jakby rozdwojeniem osobowości: religijnej i kulturalnej. Religja niewątpliwie łączy się z kulturą. W razie jednak istnienia pomiędzy kulturą a religją scharakteryzowanego wyżej rozdźwięku, można albo wyrzec się religji (tak zrobiło wielu), albo negować olbrzymią część kultury (tak robi kategorja katolików, scharakteryzowana wyżej; ale i ona, żyjąc społecznie, żyje w owej obcej kulturze i wciąż wpada w trudne do rozwiązania konflikty), albo wreszcie modląc się, chodząc na nabożeństwa, spełniając praktyki religijne, żyć zgodnie z religją, a wychodząc z kościoła, lub wstając od pacierza, żyć zgodnie z kulturą materjalistyczną. Jest to oczywiście niekonsekwentne, ale ludzie nie widzą wyjścia (nie mając sił, jak ci pierwsi, do negacji całej kultury współczesnej) i najwyżej starają się nie wpadać w konflikty jaskrawe, w grzechy śmiertelne.

Oczywiście taki dualizm życia prowadzi w rezultacie do indeferentyzmu etycznego i powolnego materjalizowania się człowieka i całej kultury. Jest zupełnie zrozumiałe, iż ludzie tego pokroju przyzwyczajają się bardzo rychło do tego, że w ich pracy zawodowej, w zabawach, w t. zw. rozrywkach kulturalnych, w życiu społecznem, jednem słowem wszędzie tam, gdzie chodzi o czynności ściśle kulturalne, nie zaś religijne, powinni oni unikać tylko ciężkich wykroczeń przeciwko etyce chrześcijańskiej, lecz że nie muszą przenikać tej kultury pozytywnym duchem chrześcijańskim; w tem bowiem wypadku natrafiają wnet na sprzeciwy tej właśnie zmaterjalizowanej kultury współczesnej, które są bardzo trudne do przełamania (każdy to zna z doświadczenia: chociażby w pracy zawodowej czy rozrywce). I to jest druga przyczyna małej ilości konsekwentnych katolików wśród twórców kultury współczesnej.

Taki stan rzeczy prowadzi do niesłychanego spłytczenia naszego życia kulturalnego (nie mówiąc o religijnem) i stawia wszystkich katolików w niezmiernie trudnej sytuacji; będąc bowiem ludźmi religijnymi winni, oni wyrzekać się wszystkiego, co obniża ich poziom moralny, z drugiej strony, żyjąc w społeczeństwie, muszą żyć w kulturze niejednokrotnie sprzecznej z ideałami religji chrześcijańskiej.

Tragizm sytuacji jest wyraźny. Trzeba szukać wyjścia.

By wyjście to znaleźć, należy uświadomić sobie następujące punkty.

I. Że kultura współczesna zawiera wiele pierwiastków, wypływających z chrześcijaństwa (np. żywe dziś poczucie ideałów sprawiedliwości społecznej i t. d.) lub niesprzecznych z chrześcijaństwem, a koniecznych do społecznego życia ludzkości (np. zdobycze techniki, państwo i t.p.); że jednak równocześnie cały szereg elementów kultury współczesnej jest z chrześcijaństwem niezgodnych. To też katolik winien dążyć do możliwie jasnego zrozumienia jakie elementy współczesnej kultury są zgodne, jakie zaś sprzeczne z duchem chrześcijaństwa i to nietylko w jaskrawych swych przejawach (np. jaskrawa rozpusta niektórych rozrywek dzisiejszych), lecz i w zasadniczym podkładzie poszczególnych zjawisk pozornie etycznie obojętnych (np. niemoralna zmysłowość poszczególnych melodyj, zagadnienie: nagość i pornografja w sztukach plastycznych i t. p.). Ale i odwrotnie: jakie zjawiska kulturalne są dla katolika całkowicie do przyjęcia, mimo, że pozornie, dzięki analogji zewnętrznej z innemi zjawiskami, zdają się być z chrześcijaństwem sprzeczne.

II. Że dualizm życia religijnego z jednej, a kulturalnego z drugiej strony nie jest żadnem wyjściem z sytuacji. Ponieważ jednak dualizm ten jest zjawiskiem w większości wypadków nieuświadomionem, konieczne jest wykrywanie jakie formy życia społecznego i indywidualnego na tym dualiźmie są oparte.

III. Że wreszcie negatywny stosunek do kultury nigdy nie wystarcza, że konieczna jest pozytywna twórczość kulturalna katolików na wszystkich odcinkach życia. Że realizować myśl Bożą w świecie trzeba we wszystkich dziedzinach kultury, że twórczość katolicka może i musi wypowiedzieć się nietylko w modlitwie, uczynkach osobistych i t. p., ale w całości twórczości kulturalnej na absolutnie wszystkich jej płaszczyznach.

Uświadomienie sobie tych trzech punktów jest wstępem do budowania kultury chrześcijańkiej w jej całokształcie.

ALEKSANDER PUSZKIN

PROROK

Wlokłem się duchem wielce spragnion
Przez w mrok spowitych piachów morze,
Sześciu skrzydłami wionął nagle
W twarz mi serafin na rozdrożu.

Parsty lekkiemi niby sen
Mych powiek dotknął zwiastun ten, —
Wieszcze rozwarły się źrenice,
Jak u strwożonej orzelicy.
I rozbrzmiał, ledwie dotknął usz,
I dzwonów głos i łoskot burz.
Słyszałem firmamentu drgnienia,
Powiew anielskich w górze skrzydeł,
Morskich podwodny chód straszydeł
I dreszcze łozy nad strumieniem.

I przywarł on ku moim wargom,
I grzeszny język mój wytargnął,
Obłudny, czczy i rozgadany, —
I mądre żądło żmii małej
W me usta z bólu omartwiałe
Włożył prawicą krwią zalaną.

Jak trup leżałem na bezludziu,
Zanim mię Boży głos obudził:
— „Powstań, proroku, słysz i przejrzyj!
Wolę mą wchłoń i piastuj godnie!
Idąc przez wszystkie kraje ziemi,
Pal serca ludzkie słowa ogniem"!

Tłumaczył **Wł. Arcimowicz.**

Istniejąca od lat 15-tu w Warszawie, ul. Bracka Nr. 5 ajencja „Informacja Prasowa Polska" rozwija bardzo pożyteczną działalność udzielania specjalnych wiadomości z prasy polskiej i zagranicznej, z gazet—w wycinkach.

Prosimy naszych wszystkich Przyjaciół o nadsyłanie nam nazwisk i adresów tych wszystkich osób, które mogłyby zaprenumerować PAX, oraz o zachęcanie wszystkich swych znajomych do obonowania naszego pisma.

X. Kazimierz Kucharski T. J.

Zmysły i ich rola w r

Czy religja zmysłów?

Nie ulega wątpliwości, że katolicyzm przez swój *objektywizm* zdolny jest wyzwolić człowieka z przekleństwa subjektywizmu. Objektywizm swój zawdzięcza katolicyzm tej okoliczności, że za *fundament* swój świadomie przyjmuje i podtrzymuje *związa ie nadprzyrody z pierwiastkiem fizycznym* w Bogu-Człowieku, w Słowie Wcielonem, w Bogu zatem, który od chwili zwiastowania po moment wniebowstąpienia był rzeczywistością historyczną, stał się czemś widzialnem, słyszalnem, dotykalnem, wyobrażalnem,— słowem, kimś, z kim można po ludzku porozumiewać się, przestawać, żyć—kimś, kto może po ludzku być nam bliskim i drogim. Jak z jednej strony fakt ten, będąc fundamentem aktu wiary katolika, nadaje temu aktowi wiary, niewzruszoną pewność oczywistości historycznej i spokojną głębię objektywizmu, a nawet realizmu, tak z drugiej strony konsekwencją jego jest wybitna rola, jaką w religijności z takiego fundamentu wyrastającej muszą odgrywać zmysły i wyobraźnia.

Co więcej, według nauki katolickiej naczelne dzieło Boga - Człowieka, dzieło odkupienia rodzaju ludzkiego, zostało spełnione przez człowieczeństwo, a więc właśnie przez pierwiastek fizyczny Boga Wcielonego, przez śmierć krzyżową i przelanie krwi Jego Najśw. tak więc znowu to, czem „miłość Chrystusowa przynagla nas“ najbardziej, męka i śmierć Jego, zahacza niesłychanie silnie o zmysły nasze i wyobraźnię.

Atoli pierwiastek fizyczny został związany z nadprzyrodą nietylko dla jednorazowego spełnienia dzieła odkupienia, gdyż przebóstwione człowieczeństwo Chrystusowe ma być pniem winnym, na którym mają być zaszczepione wszystkie odkupione przez Boga dusze ludzkie po to, by żyć Jego sokami, karmić się Jego Krwią Najśw. Całe więc dzieło zbawienia dusz ludzkich musi być o ten pierwiastek fizyczny, zmysłom i wyobraźni dostępny, oparte, a więc i o widzialnego Namiestnika Chrystusowego na ziemi i o widzialny Kościół hierarchiczny i o widzialne zdroje Krwi Jezusowej, Sakramenta św., Tak więc znowu, poczynając od przedłużonej na wszystkie wieki obecności Jezusa wśród nas w widzialnej Eucharystji, poprzez widzialną bezkrawą ofiarę Mszy św., poprzez widzialne Sakramenta św., poprzez widzialne narzędzia, któremi Jezus w swem oddziaływaniu na dusze się posługuje — wszystko to niesłychanie żywo opiera się o nasze zmysły i o naszą wyobraźnię.

Wiemy dobrze, że Kościół katolicki tego oparcia życia nadprzyrodzonego o pierwiastek fizyczny, a temsamem o zmysły i o wyobraźnię, nie tylko nie zaprzecza, lecz przeciwnie broni je przed wszelkiemi atakami zaciekle, nie cofając się przed odcięciem od swego pnia nawet bardzo rozłożystych gałęzi, jak to uczynił z protestantyzmem. Co więcej, sam w rozbudowie swej religijności, w uroczystościach, nabożeństwach, liturgji, dewocjonaljach, świadomie rozszerza rolę pierwiastka fizycznego, nawiązującego do zmysłów i wyobraźni człowieka. Wiemy z historji, jak nieugięcie bronił Kościół katolicki roli obrazów i posągów w swej religijności już w zaraniu swych dziejów!

Czyżby więc katolicyzm był religją zmysłów?

* * *

Samo postawienie tak sformułowanego pytania wywołuje wstrząs odrazy. Odpowiedź na nie musi być przecząca. Już sam fakt, że Jezus oświadczył Samarytance, iż przyszedł po to, by wychować Bogu *„czcicieli w duchu i prawdzie“*, czcicieli, którzy Boga nie będą wiązać ani z Garizim, ani z Jerozolimą, lecz czcić Go będą „w duchu i w prawdzie“, domaga się zaprzeczenia tego pytania. A cóż dopiero, gdy uświadomimy sobie, że cała radosna nowina Jezusowa o Ojcu niebieskim, o przeznaczeniu naszem, o drodze do Ojca niebieskiego, cała nauka Jego o Królestwie Bożem na ziemi, wszystkie jego postulaty w stosunku do doczesności, całe wreszcie życie Jego od Betlejem po górę Wniebowstąpienia,—że wszystko to razem i każda zosobna wysuwa postulat uduchowienia człowieka na plan pierwszy, wysuwa prymat ducha nad materją, jest jednym wielkim, zwartym w sobie programem wychowania w człowieku jego zmysłowej miłości ku światu i ciału na tyle, by w duszy nie zostało ani śladu zmaterjalizowania, zmysłowości. A cóż dopiero, gdy uświadomimy sobie, że Jezus po to żył z nami, by nas dopuścić do udziału w tem przebóstwieniu, do jakiego wyniesione zostało Jego człowieczeństwo przez unję hypostatyczną ze słowem, że zatem Jego akcją naczelną jest rodzenie Bogu-Ojcu dzieci, któreby uczestniczyły w odwiecznem rodzeniu Słowa z Ojca, a temsamem uczestniczyły i w naturze Bożej, były członkami rodziny Bożej, Trójcy Przenajśw. Zarówno więc proces objektywnego przebóstwiania ludzi przez łaskę dziecięctwa, jak i cały program Jezusowy odnośnie do subjektywnego przebóstwienia ludzi — domaga się stwierdzenia, że katolicyzm z istoty swej, swych założeń dogmatycznych, swego programu moralnego, jest przedewszystkiem religją ducha, religją, której duszą niejako jest kultura duszy ludzkiej, jest uduchowienie człowieka.

Tajemnica liturgji

Jak więc w religijności katolickiej godzi się tak wybitna rola pierwiastka fizycznego, zmysłowego i wyobrażeniowego z jej tak istotnym prymatem ducha nad materją, z jej istotnym mitem uduchowienia, a nawet przebóstwienia człowieka?

Odpowiedź na to pytanie znajdziemy tam, gdzie jest rozwiązanie wszelkich zagadnień i trudności w zakresie życia ludzkiego: w tajemnicy Wcielenia i Odkupienia.

W niej widzimy, jak Bóg-duch najczystszy — aby nas podnieść na szczyty uduchowienia i przebóstwienia, aby nam w nasz ludzki sposób wskazać drogę do przezwyciężenia materji, aby nas w uchwytny dla nas sposób pouczyć, na czem uduchowienie człowieka polega, przez co

---

SPRAWY ZAGRANICZNE

CHMURY NAD P

W chwili, kiedy depesze przynoszą coraz bardziej alarmujące wieści z Abisynji i wojna zdaje się nieunikniona, na drugim rogu Czarnego Lądu gromadzi się burza, której wybuch może być początkiem końca zamorskiego Imperjum kolonjalnego Francji. Na wiosnę Algier był widownią rozruchów. W przeciągu paru godzin przybrały one tak poważne rozmiary, że francuski minister Spraw Wewnętrznych Marcel Régnier musiał udać się samolotem na miejsce nieporządków.

Zdecydowane przesunięcia władzy doprowadziły do opanowania sytuacji, a brak wyraźnych przyczyn i niesłychana gwałtowność krótkotrwałej rewolty wywołały panikę w Paryżu.

Początkowo zajścia przypisywano propagandzie nazistycznej, naco wskazywałby pogrom żydowskiej dzielnicy w Constantine i pan—muzułmańskim agitatorom.

Obie wersje, mimo cech prawdopodobieństwa okazały się niewystarczające: zaburzenia w MOSTAGANEM były skierowane przeciwko urzędom pomocy dla bezrobotnych, a jak pisał paryski „Excelsior“ — „Zastanawiającą nowością tych demonstracyj jest fakt, że wśród demonstrantów było więcej Europejczyków aniżeli tubylców protestujących przeciwko kolonjalnemu panowaniu Francji. Protest tłumu nosił wyraźną cechę społeczno-polityczną i nie miał nic wspólnego z rasowemi antagonizmami tak charakterystycznymi dla poprzednich rozruchów w innych częściach Algieru“.

* * *

Raport ministra Réniera doradzał rządowi zwołanie w najbliższym czasie francuskiej Imperjalnej Konferencji, którаby zajęła się rozpatrzeniem palących zagadnień francuskiego Imperjum Kolonjalnego.

W parę tygodni później w Paryżu zebrała się ta rada francuskich prokonsulów kolonjalnych. Jest rzeczą charakterystyczną, że wybitny publicysta francuski dr. George Samné, jeden z najwybitniejszych znawców spraw kolonjalnych, nazwał tegoroczną konferencję — Stanami Generalnemi francuskiego Imperjum Kolonjalnego, a mowy, które wygłosili gubernatorowie północno-afrykańskich posiadłości — „cahiers“. Należy przypomnieć, iż właśnie odrzucenie „cahiers“, zawierających rządania stanu trzeciego, wywołało w 1789 roku wybuch rewolucji. Aluzja Samné jest aż nazbyt wyraźna.

* * *

Obraz posiadłości afrykańskich i ich stan ekonomiczny, zarysowany przez najwyższych dostojników kolonjalnych Francji, wykazuje, jak niesłychanie symplicystyczne jest zwalanie — przez pewien odłam francuskiej prasy—winy za rozruchy na barki hitlerowskich czy pan-islamistycznych prowokatorów.

Henri Ponsot, Prezydent Generalny Marokka przedstawił katastrofalny stan ekonomiczny dzieła wielkiego Lyantey'a. Marokko pochłonęło w przeciągu kilkunastu lat około 15 miljardów franków na inwestycje; kraj rozwinął się wszechstronnie. Pożyczki jednak należy płacić — dziś ich amortyzacja wynosi 240 miljonów, czyli 28%

ligijności Katolickiej

człowiek zmysłowy, zwierzęcy może się wznieść na poziom, kiedy zacznie rozumieć sprawy duchowe,—wiąże się ślubem unji hypostatycznej z materją uorganizowaną w postaci naszego ludzkiego ciała, naszego człowieczeństwa, staje się kością z kości naszej i krwią z krwi naszej, by z nami dzielić nasze ludzkie życie od momentu poczęcia w dziewiczem łonie Marji, by z nami wzrastać, rozwijać się fizycznie i duchowo, uczyć się wszystkiego od drugich, dzielić z nami wszystkie warunki i koleje życia dziecka, człowieka pracy fizycznej, społecznika-nauczyciela, człowieka cierpiącego i umierającego ludzką śmiercią, by nas całem tem ludzkiem swojem życiem uczyć przezwyciężenia materji, oraz zmysłowej naszej miłości ku światu i ciału, by nas prowadzić do zwycięstwa nad grzechem, światem, ciałem, nad pożądliwościami naszemi, nad czartem i śmiercią nawet.

Nic więc chyba dziwnego, że w Kościele Chrystusowym na najrozmaitsze akordy rozbrzmiewa radosny zachwyt św. Jana Apostoła: „Ten którego oczy nasze oglądały, którego słowa uszy nasze słyszały, którego dotykaliśmy rękami naszemi —Ten zmartwychwstał, wstąpił w niebo i siedzi po prawicy Ojca, że w życiu Kościoła Chrystusowego nie ustaje, ale bez przerwy w roku kościelnym ciągnie się ta radosna kontemplacja Słowa Wcielonego od tajemnicy Zwiastowania po tajemnicę Wniebowstąpienia, że obok kontemplacji Słowa Wcielonego snuje sie w życiu Kościoła Chrystusowego również kontemplacja życia Jego Niepokalanej Matki i tych wszystkich, co przez Słowo Wcielone wznieśli się na osiągalne przez człowieka szczyty uduchowienia i przebóstwienia, Świętych.

Oczywiście cała ta kontemplacja z natury rzeczy wymaga różnych ułatwień, różnych środków pomocniczych, któreby wspierały aktywność naszych zmysłów i naszej wyobraźni. Tu racja bytu całej liturgji, całego aparatu symbolów, wizerunków, znaków, różnych dewocjonalji, które razem wzięte składają się w jeden wielki system podpórek dla naszej ludzkiej słabości, niezaradności, dla naszego ludzkiego niedołęstwa, a nawet lenistwa.

W ten sposób dusza chrześcijanina ma jakby kąpać się ustawicznie w nurcie nieskończoności i uduchowienia, jaki płynie ku nam od Słowa Wcielonego, ma ustawicznie z życia Boga - Człowieka czerpać bodźce do walki o swe uduchowienie i przebóstwienie, do walki ze swą zmysłową miłością ku światłu i ciału, ze swemi pożądliwościami i namiętnościami, które piekło za wszelką cenę rozpętać pragnie, ma ustawicznie czerpać zachętę do swego szlachetnienia, do walki ze swym zwierzęcym egoizmem, do walki z brutalnemi reakcjami, na opór, z brutalnemi metodami w zaspakajaniu swych potrzeb, do ograniczania swych praw i pretensyj, do świadomego spłacania zaciągniętych długów, do zupełnego zapomnienia o sobie, do bezinteresownej służby innym.

W ten sposób dusza chrześcijanina winna przez kontemplację Słowa Wcielonego, Jego Niepokalanej Matki i Świętych Pańskich utwierdzać się w prawdzie miłowań Bożych, i czerpać z niej ustawicznie zdrowy radosny optymizm życiowy, czerpać utwierdzenia w bezgranicznej ufności Sercu Bożemu, któraby nasz pochód ku wieczystym przeznaczeniom czyniła naprawdę radosnym.

Kościół św. przywiązuje do tej odświeżającej kontemplacji taką wagę, że pod grzechem wymaga jej od swych członków przynajmniej w niedziele i wyznaczone święta. Oczywiście Kościołowi św. chodzi przedewszystkiem o uczestnictwo wiernych w bezkrwawej ofierze krzyżowej Słowa Wcielonego. Niemniej jednak chodzi mu i o to odświeżenie ich duszy, skoro w częściach zmiennych Mszy św. w stopniu tak wybitnym uwzględnia całe życie Słowa Wcielonego, Jego Najświętszej Matki i Świętych Pańskich. Taka winna być rola zmysłów i wyobraźni w zasadniczem życiu Kościoła, które w najistotniejszej swej treści ma być przedłużonem przez wieki i rok rocznie odnawianem życiem Wcielonego Słowa, gdyż Ono ma być dla duszy chrześcijańskiej „drogą, prawdą i żywotem". Taka jest właściwa myśl Kościoła św. o roli pierwiastka fizycznego, a temsamem i zmysłów i wyobraźni w religijności katolickiej.

Przedstawienie czy nabożeństwo

Przez wprowadzenie więc pierwiastka fizycznego, zmysłowego i wyobrażalnego pragnie Kościół ułatwić swym członkom modlitwę myślną, pracę duszy, przez którą jednoczyliby się z Boskim Zbawicielem. Oczywiście Kościół św. świadom tego, że w życiu religijnem zbiorowości ścisłe rozmyślanie byłoby środkiem zbyt trudnym dla ogółu wiernych, wybrał środek najłatwiejszy, który asceza katolicka zna pod nazwą kontemplacji i zastosowania zmysłów. Ile korzyści duchownej, ile światła Bożego i pokrzepienia dla serca i woli można zaczerpnąć przy pomocy tego środka, wiedzą dobrze ci, co go w indywidualnem życiu duchownem używali odpowiednio.

Modlitwą myślną, zapewniającą duży pożytek duszy, będzie kontemplacja jednak jedynie wtedy, gdy będzie świadomem przeżyciem treści, gdy nie zatrzyma się na pierwiastku zmysłowo-wyobrażeniowym, ale przy jego pomocy z większą intensywnością przeżywać będzie treść danej sceny w życiu Zbawiciela, czy Matki Najśw.. W kontemplacji indywidualnej taka kontrola nad właściwym kierunkiem aktywności duszy jest dość łatwa. Inaczej przedstawia się sprawa w kontemplacji zbiorowej. Tutaj o ile ktoś jeden kieruje całą kontemplacją zbiorowości według z góry przygotowanego przez siebie planu, praca zbiorowości polega na tem, że dusze wszystkie podążają wyobraźnią i myślą za przewodnikiem i nie gubią się po drodze. Praca jednostek jest wtedy na tyle ułatwiona, że resztę trudności przy dobrej woli łatwo pokonają one i odniosą z takiej kontemplacji duży pożytek. Ten sposób kontemplacji zbiorowej praktykuje Kościół św. w rekolekcjach, zwłaszcza zamknię-

---

NOCNĄ AFRYKĄ

całego budżetu, a na przyszły rok ma być podwyższona do 300 miljonów.

Jednocześnie ogólna suma podatków z 300 miljonów franków podniosła się do 1 miljarda w 1931 roku, a dziś wynosi 900 miljonów, czyli połowę ogólnej rocznej produkcji kraju.

Bilans handlowy jest równie katastrofalny. Dzięki spadkowi cen i ustawodawstwu celnemu eksport spadł z 1 223 miljonów w 1932 r. do 600 miljonów w 1933, import zaś z 2000 miljonów do 1500 milj. Francja, dbając przedewszystkiem o własnych rolników i hodowców, sprowadza z Marokka tylko za 400 milj. rocznie, podczas gdy importuje tam na 750 milj. franków. Poglądowo ujmując sprawę: Marokko ekonomicznie jest „zarżnięte", a mimo to musi ponosić cały szereg ciężarów „imperjalnych", np. wydatki na obronę zachodnich granic Algieru.

Jules Carde, Generalny Gubernator Algieru, zarysował obraz swojej kolonji w jeszcze czarniejszych barwach. Mechanizacja znacznie wzmogła zdolności produkcyjne kraju. Załamanie się cen światowych zniszczyło jednak tę przerastającą potrzeby kraju produkcję. Nastąpił ogólny krach, dłużników zrujnował ciężar ich długów, wierzycieli zamrożenie pożyczek.

Wzorując się na metropolji zaczęto gwałtownie stosować deflację. Jednakże wkrótce osiągnięto nieprzekraczalne granice; w ciągu ostatnich trzech lat obniżono wydatki zwyczajne o 11% a wydatki nadzwyczajne o 60%, ale nawet te heroiczne redukcje nie mogły sprostać powiększającemu się ciągle deficytowi kolei i wydatkom wojskowym. Dalsze oszczędności zdaniem p. Carde, staną się katastrofą.

Sytuacja Tunisu, wedle słów generalnego rezydenta Marcel'a Peyroutan jest równie mało pocieszająca. Pomiędzy rokiem 1930 a 1933 import spadł z 2107 miljonów do 1368, a eksport z 1127 milj do 685, głównie dzięki egoistycznej protekcjonistycznej polityce Francji.

* * *

Rezultatem tych kolonjalnych Stanów Generalnych było stworzenie Śródziemnomorskiego Komitetu dla Północnej Afryki i Levantu; w skład jego wchodzą oprócz premjera, ministrów spraw zagranicznych, wojskowych i kolonji, generalny Gubernator Algieru, rezydenci generalni Maroka i Tunisu i Wysoki Komisarz Państw Lewantu (Syrji). Ma on roztrząsać kwestje związane z posiadłościami Francji. Utworzono stały sekretarjat dla tych spraw. Francja, jak się zdaje, zrozumiała olbrzymią groźbę, jaką przedstawiają dla niej rozruchy w północnej Afryce.

Dla rozwiązania tych niezmiernie poważnych kwestyj ekonomicznych i politycznych potrzebny jest jednak Francji spokój, przynajmniej w najbliższem sąsiedztwie zorganizowanych terenów. Ewentualna wojna w Abisynji może popchnąć wzburzoną i ekonomicznie zrujnowaną ludność Tunisu, Algieru i Marokka, do nie dających się przewidzieć ekscesów, a wówczas Afryka zapłonie z drugiego rogu.

Yes.

tych. Wysiłek duszy jest tu dość duży, gdyż brak aparatu widzialnego i słyszalnego musi on zastąpić wyobraźnią. Daleko mniej korzystnie przedstawiają się warunki kontemplacji zbiorowej w praktyce codziennej, czy niedzielnej i świątecznej. Wprawdzie i tu jest jeden przewodnik-kapłan, spełniający Najśw. Ofiarę —co jest rzeczą wielkiej wagi—w sposób widzialny, a częściowo i słyszalny — co dla podtrzymania uwagi jest sprawą bardzo ważną. Atoli nieznajomość języka liturgicznego u olbrzymiej większości wiernych, ciche i dość szybkie odmawianie modlitw mszalnych przez kapłana, — prawie zupełnie spychają i zabijają element treściowy tak, że pozostaje tylko element widzialny i słyszalny: ruchy kapłana i głos dzwonka, orjentujący ogólnie w częściach głównych Najśw. Ofiary. Oczywiście, w takich warunkach kontemplacja jest bardzo trudna. Gdy się bowiem do tego doda jeszcze ignorancję religijną ogółu katolickiego, nieznajomość głównych części Mszy św., nieznajomość roku kościelnego, to wówczas z całej zamierzonej przez Kościół św. kontemplacji Słowa Wcielonego pozostanie tylko element ruchomy i dźwiękowy, pozostanie przedstawienie, na którem wierni stoją, siedzą lub klęczą, jak na tureckiem kazaniu, chyba że każdy zosobna po swojemu się pomodli indywidualnie. Oczywiście, wtedy będziemy mieli religijność tylko zmysłów, o ile życie religijne na tem minimum religijności wymaganem przez Kościół św., ktoś ograniczy. Wtedy oczywiście „nabożeństwo“ kościelne prawie nic duszy nie daje, a w najlepszym razie daje jej tyle, co dobrze urządzony obchód patrjotyczny mutatis mutandis.

(C. d. n.).

AGA

TRZEBA PRZESTAWIĆ ZWROTNICĘ

Wystarczy zajrzeć do dawnych bibljotek prywatnych, by stwierdzić, jak wielką poczytnością cieszyły się przed wojną książki historyczne. Słuszną zupełnie jest uwaga, że historja dawała surogat państwa — i to zapewniało jej powodzenie. Dziś zmienione warunki życia sprawiły, że dzieje zdają się czemś nudnem i suchem.

To nie wpływa dodatnio na samą naukę. Nie mówiąc już o względach finansowych, o tem, że technicyzm nad młodymi zyskuje coraz większą władzę, samo zainteresowanie się szerszych kręgów społecznych daną gałęzią wiedzy wpływa pobudzająco na badaczów.

Badacze zresztą nie lubią się do tego przyznawać. Aleć istnieje i druga strona zagadnienia: istnieją owe kręgi społeczne, funkcja zaś społeczna nauki jest zbyt często — niestety — zapoznawana. Chodzi nietylko o to, by **poznaniem** bawili się Wielcy Wtajemniczeni, lecz by brał w nim udział możliwie szeroki krąg ludzi.

Do tego zaś kręgu — i na to już trudno jest coś poradzić — trafia się przedewszystkiem przez dzień dzisiejszy, przez jego załamanie i problemy. To jest punkt wyjścia. Rozszerzyć go, pogłębić, wyjść poza jego ciasne utylitarne ramy — to jest zadanie m. i. nauki. A może właśnie historji — jako dyscypliny ściśle z chwilą współczesną związanej — przedewszystkiem.

Jest to jedyny sposób podnoszenia kulturalnego szerszych mas.

* * *

Otóż dawniejsze tak szerokie zainteresowanie się historją, płynące z tragicznego położenia politycznego (chodziło nietylko o niewolę narodu, lecz o niewolę osobistą, o walkę z władzą autokratyczną — nietylko zresztą na terenie Polski) było czynnikiem, powodującym niezwykły wzrost badań nad historją polityczną zewnętrzną i wewnętrzną. Dziś zagadnienia te mniej pasjonują ludzi—a że ogół naszych najtęższych historyków wykształcił się na dawniejszych zainteresowaniach, osłabienie reakcji względem historji jest zrozumiałe. Dziś interesują ludzi inne zagadnienia — dziś historja winna się zająć kwestją kultury, której poświęca się tyle spekulacyj filozoficznych i historjozoficznych, oraz zagadnieniami społecznemi i to w aspekcie historji powszechnej. Czyż nie jest szczegółem charakterystycznym, że przy zupełnej absencji szerszych kół czytających względem dzieł historycznych dawnego autoramentu — wielkie i drogie wydawnictwa, dotyczące historji powszechnej, literatury powszechnej, znajdują nabywców mimo kryzysu. Firma M. Arcta wie co robi, książki z tego zakresu wydając. Jednocześnie ukazują się w Polsce dwa obszerne dzieła poświęcone historji sztuki. Dzieła Brücknera, Bystronia, Zielińskiego — ależ to są właśnie książki czytane. Czyta się pamiętniki—właśnie na te zagadnienia zwracające uwagę. Znaniecki, Suchodolski, Krzesiński – to są autorowie, zwracający na siebie powszechną uwagę, których książki omawia się w byle piśmie, którzy mogą być dumni, że w okresie deflacji czytelnictwa — właśnie są czytani.

* * *

Metodologja historji jest dziedziną zupełnie niepopularną wśród historyków. Prace na ten temat zupełnie się w Polsce nie ukazują. Teorja poznania historji, logika historji, metafizyka historji — wszystko to podciąga się u nas pod pogardliwe miano historjozofji. Pewien inteligentny młody historyk powiedział mi, że to są zagadnienia nikomu na nic nie przydatne, że Niemcy piszą o tem tomy, których nikt nie czyta — jakby nasze tomy historyczne były zaczytywane.

MARJA WINOWSKA

W OBRONIE CZŁOWIEKA

Dokończenie ze str. 2-ej.

I tu nasuwa się pytanie: czy kryzys obecny nie jest poprostu odwetem konkretnego człowieka, klęską wielkiej imprezy odczłowieczenia, którą przeszło od wieku prowadzi świat.

* * *

Człowiek żywy posiada dwojakie potrzeby **materjalne i duchowe**. Obowiązkiem społeczeństwa jest zaspokoić te potrzeby. Przedewszystkiem potrzeby materjalne. Nie wypełniając tego obowiązku, może mieć dwojaki powód: naturalny — wówczas gdy wpływają nań czynniki **niezależne** od człowieka, jak brak urodzajów, epidemja lub inne kataklizmy. **Nienaturalny**, anormalny wówczas, gdy jest wypadkową sił rozpętanych przez samego człowieka, które pomiędzy „pokorną rzeczywistością potrzeb, a dobrami mogącemi je zaspokoić“ spiętrzają chiński mur nieludzkich mechanizmów, abstrakcyj i kłamstw. W tych warunkach za klęskę może uchodzić urodzaj, kryterjum stanowią nie potrzeby rzeczywiste człowieka, a potrzeby fikcyjne, normowane opiniąą producentów. Sztuczność takiego systemu uwydatnia się jaśniej wówczas, gdy rezultatem, który osiąga, jest głód Ale niewolno zapominać, że nawet tam, gdzie daje człowiekowi dobrobyt, system taki jest negacją człowieka, przekreśleniem jego wolności.

I tu przechodzimy na drugi plan, na plan duchowy: splot determinizmów, regulujący życie człowieka współczesnego, zabija w nim swobodną twórczość i poczucie odpowiedzialności indywidualnej. Rozum oderwany od konkretnej rzeczywistości życia, gubi się w abstrakcjach i wytwarza pojęcia człowieka-abstraktu, producenta czy konsumenta, który już nie żyje, a „jest żyty“ (est vécu). Tylko niewielu „outtlaws“ umie się dziś oprzeć twardemu ciśnieniu, które redukuje ludzkość do kompleksu cyfr. Nawet młodzież ulega temu prawu degradacji. Świat zdaje się zmierzać ku ideałowi człowieka-standardu, ujednostajnego według wymogów systemu, któremu służy, człowieka z serji, w którym wszelki twórczy rozpęd, wszelka wolność, uległy gruntownej sterylizacji. Pod tym względem nie różni się między sobą anonimowy konsument, będący pionkiem w ręku producenta, od anonimowego proletarjusza podporządkowanego bez reszty postulatom „klasy“. W jednym i w drugim wypadku niema mowy o **żywym człowieku**. Ten ideał unifikacji jest potworną karykaturą żywej społeczności, w której różnice indywidualne harmonizują się z dobrem ogółu. Wspaniałym i niezastąpionym przykładem takiej harmonji jest Kościół; równość i braterstwo wiernych, których jednoczy jeden Chleb, którzy stanowią jedno Ciało, zachowując indywidualne różnice. „Chrześcijanin wie, że Chrystus przyszedł nie poto, by zbawić człowieka abstrakcyjnego, nieokreślonego, ale każdego człowieka indywidualnie w jego rzeczywistości konkretnej, tak nędznej, tak bolesnej. „Demos“ współczesny jest tylko potworną irracjonalną karykaturą „Ecclesiaa“.

* * *

Ocalić świat może tylko przywrócenie jednostce jej obowiązków i jej praw: **rehabilitacja człowieka.** Rola kulturalna jaką katolicyzm odegrał w historji, tkwi właśnie w tem, że uznaje nieskończoną cenę każdej jednostki — jej rację bytu. Od tej samowiedzy zależy udział człowieka w kształtowaniu własnego i cudzego losu. Negacja jednostki musi się stać przekreśleniem kultury—zdradą kultury. Spojrzenie oko w oko złym siłom, które ogarniają, zda się — chcą pochłonąć wszystkie dziedziny życia — jest najlepszą apologją katolicyzmu: tylko w nim człowiek może i powinien być sobą—aby w tej radosnej afirmacji własnego sensu zaczerpnąć siły do przetwarzania okolnego świata: z niszczących sił „czynniki naszego losu“ mają się stać zaczynem lepszego jutra w naszych dłoniach rozumiejących.

Książka Daniel-Rops'a jest ostrzegawczym sygnałem—tem znamienniejszym, że wyraża niepokoje i dążenia najlepszego odłamu młodej generacji francuskiej, dla której katolicyzm — jako doktryna życia—jest ostatnią, zbawienną redutą ginącego człowieka, obroną przed chaosem bezosobowości.

A jednocześnie z tem mówią nasi historycy o metodologji tonem wielkim i apodyktycznym. Mówią m in, że tematu historykowi opinja publiczna narzucać nie może, bo tylko nauka może temat taki sobie określić. Oczywiście jest to twierdzenie metodologiczne. Kwestja wyboru — ależ tego żadna metodologja nie rozstrzyga. Wybór tematu zależny jest jedynie od źródeł i od zainteresowań historyków (nie nauki, bo ta się niczem nie interesuje). Czy jednak naprawdę nic nie ma tu do powiedzenia społeczeństwo? Owa tak niepopularna metodologja nigdy nie zabraniała uczonym zwracać uwagę na zainteresowanie społeczeństwa.

* * *

O tem nastawieniu par excellence politycznem historji współczesnej mówi nam ostatni Zjazd Historyków Polskich, który się odbył we wrześniu r. b. w Wilnie. Zjazd był skupiony dokoła zagadnień polsko-litewskich. Trzeba przyznać, że jest to jeden z tematów politycznych, który jeszcze naprawdę jest interesujący. Czy jednak słusznem było zwrócenie głównej uwagi właśnie na zagadnienie polityczne? Sekcja pierwsza — historji politycznej — była tą osią, dokoła której obracały się obrady Zjazdu. Sekcja historji kultury — to już była przyczepka, dość luźnie wisząca (treść referatów). Była też sekcja zagadnień społeczno-gospodarczych ale te zagadnienia socjalne jakże słabo były reprezentowane.

Litwini odrazu ocenili Zjazd, jako ściśle polityczny w znaczeniu aktualnem. Jako ostrze przeciw Litwie zwrócone. Niesłusznie. Wprawdzie były na Zjeździe momenty aktualne, które— żeby użyć ulubionego przez historyków naszych zwrotu—„jak nić czerwona przewijały się“ przez obrady, wprawdzie było błyśnięcie brzeszczotem stali polskiej w przemówieniu Kutrzeby, ale były też głębokie uwagi Haleckiego o niesprawiedliwości żądań ze strony polskiej inkorporacji Litwy do Korony. Nie, Zjazd nie stał na stanowisku politycznem w złem tego słowa znaczeniu. Gdyby jednak rdzeniem obrad była kultura dawnego Księstwa Litewskiego, jego stosunki społeczne, jego miejsce między Zachodem i Wschodem — oo! Wtedy waga tego Zjazdu i jego znaczenie byłoby jeszcze większe.

Zjazdy historyczne służą organizacji nauki; służą właśnie wyborowi tematów, na które się ma zwrócić główną uwagę; służą wykazaniu luk w dotychczasowych osiągnięciach, luk koniecznych do zapełnienia. Zdaje się, że Zjazd ostatni nie przestawił w tych kwestjach zwrotnicy. Że w dalszym ciągu historja polityczna..., ale to musi się zmienić już wkrótce.

Następny Zjazd odbędzie się we Lwowie w rocznicę przyłączenia Ziemi Czerwieńskiej do Polski. Mamy nadzieję, że tam tematy polityczne pójdą na plan dalszy; że zagadnienia kulturalne, społeczne, w mniejszej mierze narodowościowe będą osią, dokoła których obrady się potoczą.

* * *

A teraz przejdźmy na teren ściśle polityczny. Nasze stosunki z Litwą. Co nas dziś dzieli? Wilno. Wilno nie jest dla Litwy koniecznością polityczną, bo i jakaż jest rola Wilna politycznа, ani kwestją ekonomiczną (Wilno to nie Kłajpeda), ani narodową — (w Wilnie Litwinów tak, jak niema), ani administracyjną (cóż to za stolica na skrawku państwa), ani strategiczną. Wilno jest sprawą serca — dla stron obu zresztą. Czyli, że nie dzielą nas z Litwinami, ani względy polityczne, ani gospodarcze, ani narodowościowe, ani administracyjne, ani wojskowe. Dzieli nas serce, dzieli nas wspólne umiłowanie. Litwa jest względem Polski zazdrosna — o Wilno. Niewątpliwie jest to rozdział najbardziej istotny. Toteż nie polityka, nie względy gospodarcze potrafią tu coś zaradzić. Tu trzeba orać glebę serc-, glebę wspólnych naszych umiłowań, glebę naszej tradycji (nie politycznej), glebę kulturalną. Tylko na tem tle dojść możemy z Litwą do porozumienia.

Przez kilka wieków biło w nas wspólne serce Litwa o tem zapomniała. Ale my tego zapomnieć nie możemy. I my musimy przypomnieć to Litwinom.

Co innego, że nie jest to sprawa łatwa; bowiem

... Litwin, jak zahaczy,
to i w grobie nie przebaczy.

JÓZEF ŚWIĘCICKI

KRYZYS PRACY

Przeżywany od 5 lat mniej więcej okres życia gospodarczego uznano powszechnie za okres wyraźnie niepomyślny. Na potwierdzenie słuszności tego mniemania prócz ogólnej opinji, składa się wiele objektywnych danych, widocznych równie dobrze laikowi jak i fachowcom, ekonomistom.

Co do oceny faktów różnicy zdań niema; istnieje natomiast duża sprzeczność poglądów nawet wśród specjalistów, na temat przyczyn obecnej sytuacji gospodarczej i dróg wyjścia.

Kolejne następowanie po sobie okresów pomyślnych i niepomyślnych w każdej dziedzinie życia jest tak dawne jak życie samo. Mogą to być zwykłe przypadkowe odchylenia od przeciętnej, której pojęcie człowiek w swej świadomości wytworzył w drodze wielokrotnie powtarzanych obserwacyj, ale prócz tych nieobjętych możnością przewidywania przypadkowych odchyleń od przeciętnej, możliwe są równocześnie zmiany poziomu samej przeciętnej, dookoła której wahania i odchylenia przypadkowe oscylują. Mogą pojawić się trwałe i dostępne dla ludzkiej obserwacji przyczyny, które zmieniają w określonym kierunku poziom przeciętnej, obowiązującej dotychczas od szeregu lat.

W miarę coraz dłuższego trwania okresu niepomyślnego zaczyna rodzić się obawa, że objawy czasów pomyślniejszych minęły bezpowrotnie, że działają jakieś trwałe przyczyny gruntownie przekształcające dotychczasowy bieg wydarzeń.

W chwili obecnej obawy te na tle trwania i ciągłego zaostrzania się t. zw. „kryzysu“ nabierają specjalnej mocy i intensywności. Osoby, które „kryzys“ uważają za normalny wytwór falowania konjunktur, straciły na tupecie. Najwięksi entuzjaści liberalizmu gospodarczego nawet nie mogą uznać stanu rzeczy za normalny i szukają przyczyn nie przypadkowych, ale zasadniczych.

Daje się zauważyć powszechną skłonność do uznania, że przeżywane przesilenie nosi charakter strukturalny, a nie konjunkturowy. W takim razie należałoby je ochrzcić mianem nie „kryzysu gospodarczego“, a „kryzysu ustrojowego“.

Nie konjunktura winna, a ustrój, który w zbyt wysokim stopniu pozwala reagować życiu gospodarczemu na zmianę konjunktury. Nawet w wypadku, gdyby w kolejności po kryzysie miało nastąpić nienotowane dotychczas ożywienie gospodarcze, należy potępić taką strukturę życia gospodarczego, która umożliwia niczem nieograniczoną rozpiętość pomiędzy okresami ożywienia i stagnacji.

Do sformułowania w ten sposób punktu wyjścia do dalszych wniosków dochodzą bez trudu ekonomiści bez różnicy kierunków. Obecny ustrój gospodarczy jest w takim stopniu niejednolity, iż każdy obóz może z łatwością wynaleść w nim cechy dla siebie obce i niepożądane. Cechy te nadają się całkowicie do odegrania roli przysłowiowych „kozłów ofiarnych“. Dla przykładu wystarczy tylko wymienić etatystów i liberałów, którzy w poszukiwaniu przyczyn zła poszli w dwóch krańcowo przeciwnych kierunkach. Ustrój obecny nie jest, ani na tyle etatystyczny, ani liberalny, aby mógł jednych lub drugich zadowolić. Stwarza to więc doskonałe podłoże do porozumienia przynajmniej na jednym punkcie, że jest on zły i że kryzys obecny jest wobec tego kryzysem ustrojowym.

Jednomyślność ta nie daje, ani etatystom ani liberałom żadnych korzyści. Korzyść odnieść może tylko przysłowiowy „tertius gaudens“, który nie ograniczy się do krytyki niektórych tylko cech ustroju, jak w tym wypadku mniejsza lub większa rola państwa, ale który potępi w czambuł najbardziej państwowe zasady ustroju, i potrafi odpowiednio wyzyskać nastroje niezadowolenia wytwarzane przez obu wyżej wspomnianych antagonistów.

Wówczas, mówiąc o kryzysie ustroju, nie ma się już na myśli etatyzmu czy liberalizmu. Wrogiem staje znienawidzony ustrój kapitalistyczny.

Etatystyczne i liberalne doświadczenia przeciwkryzysowe, jakie stosowały wszystkie państwa na różne sposoby, zawiodły, co jeszcze bardziej idzie na rękę czynnikom antykapitalistycznym.

Zachodzi coraz bardziej uzasadniona obawa, że kryzys, na określenie którego sfabrykowano już różne przymiotniki, utrwalić się może w opinji większości jako „kryzys kapitalizmu“. Jednak ta nazwa również niczego nie tłumaczy, jest tylko demonstracją przeciwko ustrojowi gospodarczemu, w którym dominującą rolę odgrywał i odgrywa kapitał. Kapitał sam w sobie nic nie stracił na swej użyteczności i w niczem nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Stał się tylko narzędziem rozkładu w ręku tych, którzy go użyli nie do ulżenia doli ludzkiej, ale do powiększenia nędzy.

Kapitał sam przez się nie przeżywa kryzysu i jest jak zawsze obojętnem narzędziem w ręku człowieka. Umiejętnie użyty gotów każdej chwili spełnić swoje zadanie.

Kryzys w tej chwili przechodzi inny czynnik wszelkiej wytwórczości, będący naturalnem źródłem dochodu społecznego i dobrobytu. Czynnikiem tym jest praca.

Przed rządami wszystkich państw współczesnych stoi na pierwszem miejscu zagadnienie pracy. Praca, której zjawisko bezrobocia, odebrało jej dotychczasową naturalną własność zapewnienia człowiekowi egzystencji, wymaga przywrócenia jej normalnego i naturalnem prawem zawarowanego stanowiska.

Ustrój gospodarczy może być dla nieekonomisty rzeczą obojętną, ale dla każdego człowieka, posiadającego zdrowe podstawy etyczne, nie może być obojętna sprawa takiego uregulowania stosunków gospodarczych i społecznych, aby każdy człowiek drogą uczciwej i sumiennej pracy mógł zapewnić sobie i swej rodzinie byt, odpowiadający wydajności jego pracy.

Dla każdego traktującego zjawiska społeczne na płaszczyźnie etycznej stosunki dzisiejsze są znamienne przedewszystkiem z powodu bezrobocia, a kryzys obecny nabiera znaczenia jako niezwykle ostry i bolesny w skutkach gospodarczych i moralnych **Kryzys pracy.**

ANTONI GOŁUBIEW

9)

Mędrcy na arenie

Pan Kłapouch odwrócił się raz jeszcze do dyrektora. Dyrektor zaś wzniósł dłoń do góry i mówił natchnionym głosem.

— Od najdawniejszych czasów wyczarowywał człowiek duszę w tańcu. Bo taniec to ucieleśniona sztuka, to ucieleśnione piękno, to śpiew najwyższych ludzkich wartości. Spójrz tylko na te pary pełne uduchowienia, na te pary, poświęcające się bogini Terpsychorze, a zrozumiesz wszystkie tęsknoty współczesnej ludzkości, zrozumiesz, jakie są jej idee, jakie porywy i dążenia.

I wyciągnąwszy rękę na salę, wieszczył dyrektor dalej:

— Ta sala, te tłumy—to elita narodu, to jego duma, jego szczyt, jego wybrańcy. Spójrz, oto wodzowie, kierownicy, nauczyciele. Wszystko, co wzniosłe, skupia się tutaj i oddaje się pięknu rytmu. Przyjacielu-mędrcze, to jest symbol, symbol czasu i ludzi: w tej sali kształtuje się dusza pokolenia. Skłoń głowę przyjacielu: te tłumy przyszły tutaj, by tańczyć przed tobą, by ciebie uczcić. To bal reprezentacyjny na twoją cześć wydany, ci wszyscy składają tobie hołd. Nie pogardzaj nimi, przywitaj ich.

Pan Kłapouch z twarzą kamienną skinął tańczącym ręką. W tej chwili muzyka umilkła, za panem Kłapouchem ustawiono złocisty, wycięty w kształt słońca ekran, mający lepiej uwydatnić postać mędrca. Przywitał go gromki okrzyk zebranych. Panie porzucały tancerzy i biegły doń rozpromienione, z wyciągniętemi ramionami, z uśmiechem na ustach. — Pan Kłapouch po raz pierwszy w życiu przestraszył się, cofnął się o krok i zastrzygł uszyma. Dyrektor szepnął upojony:

— Widzisz, jak cię kochają.

A one już go otoczyły, wzięły go w koło, wplotły do korowodu, wiodły za sobą. Chór śpiewał:

— Boś ty dziś

— Boś ty dziś

— Najmodniejszy...

I płynął pan Kłapouch w aureoli pięknych kobiet, płynął na uśmiechu, na westchnieniu, na błysku perskiego oka. Płynął przez całą salę, orkiestra grała marsza, widzowie klaskali. Nieodrodne córy amazonek, nowoczesne lotniczki i dyskobolki, stały się nagle prastarym żywiołem, prakobietą. Niech żyje mister Poloniae!

Biedny mędrzec, biedny pan Kłapouch! Wzięty za ręce ślizgał się po posadzce, jego cicha skromność, jego zamiłowanie do rozmyślań na ciężką wystawione były próbę. Głowę zwiesił wdół i rzucał na strony przerażone wejrzenia. Musiał jednak przebyć całą salę tam i napowrót, kręcąc się i zataczając.



rys. TADEUSZ GODZISZEWSKI

W końcu wrócił przed słoneczny ekran. Tu czekały nań organizatorki dzisiejszej uroczystości, członkinie zarządu Koła Patrjotek z prezeską na czele. Pan Kłapouch nie widział jeszcze kobiety równie dostojnej: piętnastu mężczyzn, wziąwszy się za ręce, nie objęłoby jej w pasie. Koronkowa suknia zakrywała ją cokolwiek. Pan Kłapouch, który był wegetarjaninem, przymknął skromnie oczy.

Lecz piękna pani rzekła doń aksamitnym głosem:

— Mistrzu, pozwól, że rozpoczniemy bal tradycyjnym polonezem. Podaj mi ramię, mistrzu.

Szturchnięty przez pana dyrektora podał mędrzec ramię okazałej prezesce.

— Orkiestra, poloneza! Bal jest rozpoczęty!

I płynie wąż wspaniały, lśni, wije się, rozdwaja... Pan Kłapouch w pierwszej parze z prezeską, pan dyrektor w drugiej parze z wiceprezeską. Prezeska przytula się ufnie do swego partnera i szczebiocze z wdziękiem:

— Ach mistrzu, polonez, cudny taniec. Słuchaj, mistrzu, słuchaj tych dźwięków, tej melodij. Gdy ją słyszę, dusza ma ulatuje w lata starodawne, w lata pełne chwały ojczyzny naszej miłej, przypominają mi się dziadkowie, jak szabelką machali, i nasz wieszcz, Adam Mickiewicz. Mistrzu, ty jak podkomorzy prowadzisz poloneza.

I wił się wąż wspaniały, rozwijał się i zwijał. Orkiestra gra, pary postępują, gonią, mijają się i wracają. Na czele prezeska Koła Patrjotek i Kłapouch — czyż może być coś wspanialszego? Chwila jest historyczna: jutro wszystkie gazety podadzą z niej dokładne sprawozdania. Na myśl o tem łzy szczęścia ukazują się w oczach prezeski, przytula się do pana Kłapoucha jeszcze bardziej, spycha go poprostu nabok. Mędrzec ugina się pod ciężarem, ale bohatersko wlecze swe jarzmo dalaj. Nagle gruba dama mówi, wskazując nieznacznie na mężczyznę z łysiną i w złotych okularach:

— Spójrz, mistrzu, na tego typa, spójrz tylko na tego brutala. Teraz rozumiesz, jak bardzo jestem nieszczęśliwa, jak bardzo dusza moja łaknie słońca i szczęścia. Jestem jak kwiat podcięty u korzenia, jestem jak łabędź (mam głos bardzo piękny, mistrzu). Albowiem to jest mój mąż.

Pan Kłapouch spojrzał ponuro wbok i szedł dalej w takt poloneza.

— Tak, to mój mąż! Ludzie zazdroszczą mi. Oczywiście, przecież to profesor uniwersytetu. Lecz czy on umie

wyznać się w duszy kobiecej, czy może być oparciem dla powoju, dla mimozy... Tylko ty mię zrozumiesz, mistrzu.

Pan Kłapouch zaczynał już stękać z wysiłku. Na szczęście polonez się skończył. Czoło pochodu wróciło pod ekran, gdzie z kwiecia, zieleniny i kolorowych lampek przygotowano lożę. Stały tu wygodne fotele, stoliki z przygotowanemi owocami, zawieszono też parę obrazów Matejki, Fałata i Siemiradzkiego, wypożyczonych na tę uroczystość z Zachęty. Pan Kłapouch usiadł, otoczony rojem kobiet. Do loży zbliżył się również małżonek prezeski i zwrócił się do swej większej połowicy:

— Może mię przedstawisz, Liluśko.

Uścisnął rękę pana Kłapaucha i powiedział:

— Niezmiernie pragnąłem pana poznać... Niezmiernie... Jak bardzo wielki zrobił nam pan zaszczyt, przybywszy do naszego miasta. Lecz zanim przybył pan tu osobiście, duch pański wyprzedził go znacznie. Czytałem pańskie dzieła...

— Czytał pan jego dzieła?! — wykrzyknął zdumiony, stojący obok dyrektor.

— Czytałem — odparł profesor, nie mrugnąwszy nawet okiem — zrobiły na mnie kolosalne wrażenie. Cechująca je śmiałość hipotez, ścisłość dowodzenia, bystrość obserwacji zdumiewa każdego badacza. Jest pan umysłem epokowym.

— Bezwątpienia, bezwątpienia — skwapliwie potwierdzał dyrektor, ocierając zroszone nagle czoło chusteczką.

— A oto moje córeczki — przedstawiła prezeska dwie panny w wieku zamążpójściowym.

— Niezawodnie, niezawodnie — szeptał jeszcze dyrektor, spoglądając w niemem uwielbieniu na swego pupila.

Tymczasem orkiestra znów zagrała. Piękna wysoka blondynka pochyliła się nad panem Kłapouchem, a słodki jej głosik zaszemrał:

— Pan zatańczy ze mną, prawda?

I pan Kłapouch poczuł się porwany, uniesiony na salę, gdzie odrazu zrobiło się tłoczno. Wirował: kąt twarzy i fryzura kobieca, wyciągnięte jak lanca ramię, usta, nosy, oczy, wgórę — wdół, wgórę — wdół, na prawo, na lewo, och co za męka! Jak przez mgłę doszedł go okrzyk:

— Panie dobierają.

Odtąd przechodził z rąk do rąk coraz szybciej. Sztywno przebierał nogami w objęciach coraz to innej. Wszystkie piękności obecne na sali tłoczyły się, by z nim zatańczyć. Co chwila inne oczy patrzyły nań mdlejąco, inne usta szeptały coś, o czemś opowiadały, kusiły i uśmiechały się najsłodziej. Głowy jasne i ciemne schylały się ku jego bohaterskiej piersi i w takt muzyki — raz, dwa, trzy! — raz, dwa, trzy! — dryp, dryp, dryp, dookoła. Pan Kłapouch przestawiał nogi z widocznym trudem, panienki z coraz większą lubością. I było ich coraz więcej, były coraz natarczywsze, coraz nieznośniejsze...

* * *

Pan dyrektor gwarzył sobie z prezesostwem i był szczęśliwy: jego wychowanek się bawił, miał szalone powodzenie. Urocze dźwięki muzyki napełniały artystyczną duszę dyrektora niewysłowioną błogością. Aż nagle . . .

. . . gromki okrzyk rozległ się nagle w sali, okrzyk rozpaczy z tysięcy piersi kobiecych. Pan dyrektor się zerwał. To, co ujrzał, sprawiło, że krew ścierpła mu w żyłach: pan Kłapouch z wyraźnem obrzydzeniem na twarzy gonił jak szalony ku wyjściu, a za nim różnobarwny tłum wielbicielek, krzyczący cienko i przeraźliwie. Dojrzał jeszcze dyrektor, jak pan Kłapouch dopadł szerokich marmurowych schodów, usłyszał odgłos szybko zbiegających kroków, brzęk szkła... i dyrektor zemdlał.

Taki oto incydent przerwał podniosłą uroczystość balu reprezentacyjnego, wydanego przez Koło Patrjotek na cześć pana Kłapoucha, największego z mędrców.

Wyznania

Biegł, ile mu sił starczyło, uciekając przed goniącemi go krzykami. Cwałował przez ciemne i puste miasto, z ulicy w ulicę, z zaułka w zaułek. Pogoń już dawno ucichła, a on pędził z przerażeniem na twarzy. Niktby nie poznał w nim zrównoważonego tak bardzo mędrca. Kobieta...

Lecz dajmy spokój kobiecie, mówimy o rzeczach tragicznych. Oto pośrodku niewielkiego placyku stoi spokojny jak posąg bronzowy stróż bezpieczeństwa — policjant. W blasku latarni i księżyca lśni zielonkawo. A nagle gwałtowny tupot, z ciemnego tunelu ulicy wypada jakaś postać i, niczem byk w szarży na torreadora, wpada na policjanta. Przewracają się obaj, toczą się po jezdni, wreszcie stróż bezpieczeństwa łapie równowagę, chwyta napastnika za kołnierz i z trudem stawia go na nogi. Zagląda w twarz i mruczy gniewnie:

— Poczekaj bratku, pogadamy!

Któżby się mógł spodziewać, że pan Kłapouch będzie kiedyś prowadzony do komisarjatu. Domy spoglądały na to w niemem przerażeniu, latarnie kiwały głowami. Po dziesięciu minutach znalazł się mędrzec w niewielkim pokoju, gdzie czekał już nań za balustradą gruby pan w mundurze. Policjant, który złapał więźnia, zasalutował i złożył raport. Gruby pan zwrócił się do pana Kłapoucha:

— Pańskie nazwisko? — zapytał groźnym głosem.

Aresztowany stał spokojny i zrównoważony. Spoglądał na indagującego dobrotliwie i ze współczuciem w oczach. Te piękne orzechowe oczy zaczynała już po niedawnem wzburzeniu przesłaniać mgła zamyślenia. Milczał.

— Pańskie nazwisko — spytał pan w mundurze jeszcze srożej.

Pan Kłapouch nie podniósł głowy. Dumał sobie dalej o rzeczach głębokich.

— Pijany — mruknął na to pan w mundurze — Ułożyć go na ławce,

Policjant podprowadził mędrca do ławki i zmusił go do pozostawania na niej w pozycji leżącej. Ławka była twarda, nie miała nawet poduszki, na którejby można ułożyć tę szlachetną piękną głowę. Lecz pan Kłapouch spełnił, czego od niego żądano, z prawdziwie filozoficznym spokojem. Że zaś sumienie miał czyste, a serce kryształowe, zasnął wkrótce jak dziecię.

Któż może wiedzieć, jakie sny miał pan Kłapouch na twardej ławce policyjnej. Były napewno piękne. Rozbudził go dzwonek telefonu. Pan w mundurze rozmawiał z kimś przez chwilę, poczem zwrócił się do pana Kłapoucha:

— Przed chwilą pytano mię o pana. Pytała prezeska Koła Patrjotek. Powiedziałem jej wszystko, przyjdą zapewne po pana. Dyrektor również. Cała ta heca wynikła przez nieporozumienie: interwencja przed chwilą wyjaśniła je całkowicie. Jest pan wolny.

(C. d. n.).

Redaktor naczelny: ANTONI GOŁUBIEW. Redaktor odpowiedzialny: WITOLD RUDZIŃSKI.
Wydawca: WACŁAW TARASIEWICZ. Administrator: ALFONS KACZYŃSKI.



PAX — DWUTYGODNIK

WARUNKI PRENUMERATY:

Rocznie	bez przesyłki 3,90 zł.;	z przesyłką 4,80 zł.;	zagranicą 7,40 zł.;	w Ameryce 2,80 dol.
półrocznie	„ „ 2,10 „	„ „ 2,50 „	„ 3,90 „	„ „ 1,50 „
kwartalnie	„ „ 1,20 „	„ „ 1,40 „	„ 2,40 „	„ „ 0,90 „

UWAGA: Prenumeratę najwygodniej jest opłacać przy pomocy t. zw. przekazów rozrachunkowych (błękitnych).

OGŁOSZENIA:

Okładka: cała strona — 250 zł.; 1/2 strony — 140 zł.; 1/4 strony — 75 zł.; 1/8 strony — 40 zł.
Wewnątrz: cała strona — 150 zł.; 1/2 strony — 75 zł.; 1/4 strony — 38 zl.; 1/8 strony — 20 zł.

Administracja czynna codziennie oprócz świąt od godziny 11 do 1.

Redakcja i Administracja: Wilno, Zamkowa 14—1. Konto P.K.O. 144.229

T-wo Wydawnicze „POGOŃ", Drukarnia „PAX", ul. Ignacego 5, tel. 8-93.